

Katarzyna Kostrzyńska-Walczak

Reymont w tłumaczeniu Paula Cazin : na przykładzie nowel „Legenda wigilijna” i „Skazaniec nr 437”

Słupskie Prace Filologiczne. Seria Filologia Polska 1, 187-192

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Maria Kostrzyńska-Walczak

Wojskowe Studium Języków Obcych
Łódź

**REYMONT W TŁUMACZENIU PAULA CAZIN
(NA PRZYKŁADZIE NOWEL *LEGENDA WIGILIJNA*
I *SKAZANIEC NR 437*)**

Paul Cazin przełożył na język francuski i swoim staraniem ogłosił drukiem pięć utworów Władysława Reymonta¹, ale tutaj bliżej zajmę się tylko dwiema nowelami – *Legendą wigilijną* i *Skazańcem nr 437*, by na tej podstawie wstępnie określić – na miarę moich możliwości – pewne właściwości sztuki translatorskiej autora *Humanisty na wojnie*.

Na wstępie należy zauważyć, że z tekstem oryginalnym poczyną sobie tłumacz dość swobodnie, nie dbając zbyt o wierność i adekwatność przekazu. Zaczniemy od samego tytułu pierwszego utworu. *Legenda wigilijna* (1899) w przekładzie Cazina otrzymała tytuł *L'oisie de Noël* (1911-1912) – *Geś noworoczna* (bądź *Wigilijna geś*). Cazin prawdopodobnie uznał oryginalny tytuł za nie dość chwytliwy i słabo przylegający do tradycji świątecznej we Francji.

Tłumacz wprowadzał zmiany syntaktyczne, zastępując długie zdania serią krótkich, przez co tekst oryginalny traci na płynności. Oto przykłady:

„Pan Jezus całkiem przemarzł, jako że obleczenie miał mizerne i mróz był siarczysty, bo to było w Wigilię Bożego Narodzenia”² – u Cazina: „Le seigneur Jésus mourait de froid, et faisait peine à voir. Il gelait à pierre fendre. C'était la nuit de Noël”³, co można przetłumaczyć następująco: „Pan Jezus umierał z zimna aż żal było patrzeć. Mróz był trzaskający. Była to noc Bożego Narodzenia”⁴.

Gdy w tekście oryginalnym Cazin natrafia na słowa związane nieodłącznie z życiem polskiego chłopca, a tym samym nie mające odpowiedników w języku francuskim, ignoruje ich obecność albo ucieka się do formy opisowej. I tak zdanie: „Karczmarka przyniosła z komory geś”⁵ tłumaczy jako: „L'hôtesse alla chercher

¹ Podaję za: *Polska była jego wielką miłością. Listy do Paula Cazin – francuskiego polonofila*. Wybór, wstęp, komentarze i opracowanie bibliograficzne K. Chruściński. Ślupsk 2000, s. 40 i 322.

² Wszystkie przytoczenia polskie podaję za: W. Reymont, *Pisma*, przedm. Z. Szwejkowski, oprac. A. Bar, t. 1-20. Warszawa 1948-1952 – t. 8 (1950), *Legenda wigilijna*, s. 31.

³ S. L. Reymont, *L'oisie de Noël (légende paysanne)*. „La Pologne”, Paris 1917, N° 23 (z 15 grudnia), s. 2 (dalej w skrócie: „La Pologne”).

⁴ Wszystkie cytowane w artykule fragmenty przekładów Paula Cazin podaję w moim przekładzie na język polski.

⁵ W. Reymont, *Pisma...*, s. 33.

l'oe⁶ czyli: „Gospodyni przyniosła gęś”. Zdanie: „Pokładali się na przypiecku”⁷ przetłumaczył następująco: „Ils se couchèrent donc au-dessus du poêle”⁸, czyli: „Położyli się więc ponad piecem”.

Jeszcze większe szkody przyniosło tekstowi tłumaczenie w warstwie metajęzykowej. Jako że język francuski uchodzi za znacznie uboższy od polskiego w deminutiva, a gwara jest ze swej natury nieprzetłumaczalna, zniknął gdzieś cały niepowtarzalny klimat tej prostej, wzruszającej opowieści. Dla przykładu „gąska” to „l'oe”, czyli po prostu gęś, „kijaszek” to „gourdin” czyli kij, „gdziesik” to „quelque part”, czyli gdzieś, „grzeczna miseczka albo i dwie kapusty” zamienia się w „un ou deux choux”, czyli jedną lub dwie kapusty.

Zdarzają się też Cazinowi znaczne niedokładności przekładu, których nie da się wytłumaczyć barierą językową, a jedynie pewną nonszalancją tłumacza. Dla przykładu: „Tylko mała małpie plecy szarpie...”⁹, przełożył jako: „C'est bon pour singes de se manger le poil sur le dos...”¹⁰, czyli: „To dobre dla małp wygryzać sobie sierść na plecach...”. Gdzie indziej: „Takim zły, Panie, takim zły, że choćby tę kokoszkę, co siedzi na płocie, wziąć – to wezmę”¹¹ Cazin tłumaczy jako: „J'enrage, Seigneur, j'enrage. Si je savais, je tordrais le cou à ce petit poulet, là, dans le buisson... pour me calmer”¹². Co można przetłumaczyć jako: „Taki jestem wściekły, Panie, takim wściekły. Gdybym potrafił, skreśliłbym kark tej kokoszce w krzewie, żeby się uspokoić.”

Zadanie, jakiego podjął się Cazin nie było łatwe, ale też i tłumaczenie *Legendy wigilijnej* dalekie jest od ideału. Zbyt wiele w nim nieścisłości i uproszczeń. Jednakże historia ta ma w sobie tyle uroku i prostoty, że i przekład Cazina nie jest zalet tych pozbawiony.

Przekład francuski drugiej noweli, *Skazaniec nr 437* (1919), pojawił się w 1923 roku jako *Le Condamné N° 437* na dwa lata przed śmiercią Reymonta, kiedy Cazin miał za sobą piętnastoletnią praktykę jako tłumacz i popularyzator literatury polskiej we Francji. Nie bez znaczenia jest też fakt, że współpracował wtedy z innym tłumaczem francuskim – André Jacquetem. Czy i w jakim stopniu czynniki te zaważyły na jakości przekładu omawianej noweli? Odnoszę wrażenie, że postęp w tym zakresie działalności Cazina był niewielki.

Spotykamy nadal błędy wynikające z niedostatecznej wciąż znajomości języka polskiego, jego zawiłości gramatycznej i bogactwa słownictwa. Posłużmy się przykładami. W tekście Reymonta czytamy: „Pracował zawzięcie i śpiesznie, jeno niekiedy ukazując na izbę swoją twarz umączoną”¹³. Tłumacz, nie znający wyrazu „umączoną” (obsypaną mąką), przełożył to na „fatiguée”¹⁴, czyli „umęczoną”.

⁶ „La Pologne”, s. 3.

⁷ W. Reymont, op. cit., s. 34.

⁸ „La Pologne”, s. 3.

⁹ W. Reymont, op. cit., s. 32.

¹⁰ „La Pologne”, s. 2.

¹¹ W. Reymont, op. cit., s. 32.

¹² „La Pologne”, s. 2.

¹³ W. Reymont, *Pisma...*, t. 13 (1952: *Nowele*, t. 3, s. 289).

¹⁴ S. L. Reymont, *Le Condamné N° 437*, „La Vie des Peuples”, t. IX, Paryż 1923, s. 110 (dalej w skrócie: „La Vie des Peuples”).

Reymont mówi o bohaterach, że są: „zamożni, boć siedzieli na dwudziestu morgach”. W tekście francuskim przełożone to zostało na „deux cents arpents de terre”¹⁵ czyli „dwustu morgach ziemi” i konia z rzędem temu, kto rozstrzygnie, czy jest to zwykła pomyłka, czy świadome naginanie faktów do francuskich wyobrażeń o zamożności. Dla francuskiego czytelnika bowiem właściciel dwudziestu mórg nie jest zamożnym gospodarzem. Nie znając powiedzenia „patrzeć jak wrona w gnat”, tłumaczy zdanie Reymonta: „Wszyscy się zlecieli pod kościół i patrzą w Niemców jak wrony w gnat”¹⁶ jako: „Tout le monde était devant l'église à regarder ces Allemands comme une nuée de corbeaux”¹⁷, co można przetłumaczyć jako: „Wszyscy byli przed kościołem, wpatrzeni w Niemców jak stado kruków”. Pięć metrów żyta ze str. 308 zamienia się w pięć metrów jęczmienia, „cinq mètres d'orge”¹⁸.

To jednak drobiazg w porównaniu z następującym lapsusem. W utworze Reymonta na str. 319 kobiety zachwycają się wyjętymi z kufra chustami. Zdanie: „Albo ta żółciutka ze szlakiem w plamy co?” zostało przetłumaczone jako: „Et ce jaune avec ces palmes”¹⁹ – „a ta żółta w te palmy”. Co gorsze, na tejże samej stronie tłumaczy słowo chusta jako chusteczka do nosa: „I te chusty co najśliczniejsze!” to: „Et ces beaux mouchoirs!”.

Błędy te są jednak mało istotne w porównaniu z rozlicznymi redukcjami, tak częstymi i obszernymi, że chwilami ma się wrażenie, iż mamy do czynienia z adaptacją raczej niż z tłumaczeniem. Dotyczy to zwłaszcza opisów przyrody i takich fragmentów tekstu, które, nie będąc nośnikami jego konstrukcji dramatycznej, przyczyniają się jednak do wiarygodności scen i stanowią o odrębności stylu pisarskiego Reymonta.

Już na pierwszej stronie natykamy się na fragment: „Wieś zaledwie majaczyła w śnieżnej ulewie. Wszystko grażyło się w tej rozdrżanej, sypkiej, białej topieli”²⁰, który został przetłumaczony jako: „Le village était enseveli sous un linceul ténu et tremblottant”²¹, czyli: „Wieś była pogrzebana pod delikatnym, drgającym całunem”.

W tłumaczeniu strony 290 pominięto w opisie w całości następujące zdania „Jakaś dziwna radość przejmowała serca, że w rozstłonecznionym, mroźnym powietrzu rozbrzęczały się donośnie wesołe głosy i śmiechy. Już gdzieś mimo mrozu zrywała się piosenka.”

Podobnie ze strony 295 nie zostało przetłumaczone zdanie ze sceny rozmowy Marii z kotem: „Nie zauważyła, więc skoczył jej na kolana i mruczając przypominał się natarczywie.”

Na stronie 297 Maria pyta przybyłych, wynędzniałych nieznajomych: „Z daleka państwo wędrują? Pewnie fabrykanci?”. Pytanie musiało się wydać nieważne tłumaczowi, więc je pominął, mimo że mówi dużo o „światopoglądzie” Marii.

Redukcja pięknego opisu następuje również przy tłumaczeniu następującego fragmentu ze strony 308: „Dzień się już kończył, słońce ogromne, jakby przesączo-

¹⁵ Tamże, s. 112.

¹⁶ W. Reymont, op. cit., s. 303.

¹⁷ „La Vie des Peuples”, s. 122.

¹⁸ Tamże, s. 303.

¹⁹ Tamże, s. 134.

²⁰ W. Reymont, op. cit., s. 287.

²¹ „La Vie des Peuples”, s. 109.

ne krwią, spadało na bory, śniegi pokryły się czerwonym zarzewiem brzasków, a drzewa kładły długie, granatowe cienie.” Francuska wersja opisu wypadła następująco:

„Le jour touchait à sa fin. Un soleil énorme, comme gonflé de sang, pendait au-dessus des bois et rougissait la neige”²² – co można przetłumaczyć jako: „Dzień się kończył. Słońce ogromne, jakby obrzmiałe krwią wisało ponad borami i czerwieniło śnieg”.

Nieco dalej natrafiamy na scenę, w której Adam nie może przeboleć straty całego zboża, które zabrali mu Niemcy: „Pięć korcy pszenicy! Całe pięć korcy! – zaskowyczał w nim straszliwy żal i wyszedłszy za stodołę, patrzył na odjeżdżającą zbójceją karawanę dotąd, dopóki mu nie zniknęła w zmierzchu i oddalach. I jakoś nie było mu pilno do izby! Nie wiedział, jak powiedzieć o tym nieszczęściu żonie, żeby się zbytnio nie martwiła. Gorączka nim trzęsła, po kościach chodziły ognie, że i woda ze studni nie pomogła”²³. A oto co zostaje po tłumaczeniu na francuski: „Cinq sacs de froment! Se répétait-il à lui-même rongé d’une rage sourde, en les regardant s’écloigner dans la nuit. Mais il avait hâte de rentrer au logis et de tranquiliser sa femme”²⁴. Można to przetłumaczyć jako: „Pięć worków pszenicy! – powtarzał sam do siebie, zżerany głuchą wściekłością, patrząc, jak się oddalają w noc. Lecz śpieszno mu było wrócić do izby i uspokoić żonę.”

A już szczytem translatorskiej nonszalancji wydaje się być opuszczenie całej strony, opisującej wzruszające pożegnanie umierającej Marii z zaproszonym przez nią do izby domowym ptactwem – kurami, kogutem, kaczkami itd., do których zwraca się jak do dzieci, jakich nigdy nie miała: „Użyjcie sobie, niech wam pójdzie na zdrowie, A zgodą, dzieci, zgodą! – upominała dobrotliwie. – Ty, wilku, będziesz mi tu rozbijał kokoszki – powstała na gąsiora, odpędzającego kury od ziarna. – Poznał mnie ten zdrajca, poznał! – Krzyknęła radośnie, kiedy ogromny, stary gąsior, kręcąc żmijowatą szyją i sycząc groźnie, jał z podniesionymi skrzydłami podsuwać się do łóżka. – On mnie znowu pobije, ten zbój! – wołała pełna radosnego lęku. – Chwal się głupi, chwal – uragała, gdy gąsior ze zwycięskim gęgotem powracał do stada. – Te siemieniatki powinny już nieść jajka! Koguta trzeba by zmienić: stary i wygląda niby podskubany. Masz się też czym chwalić – zwróciła się do niego, bo właśnie był, stratowawszy dwie kokoszki z rzędu, skoczył na warsztat i piał triumfalnie. – Rozgłaszaj swoje, rozgłaszaj, ale przed gąsiorem uciekasz! – przyganiała i gdy jej Grzelowa podawała niektórą z kur, każdą ważyła w rękę, macała, i przytrzymując za skrzydła przemawiała tkliwie. Nie bój się, głupia, tylko nieś jajka, a nic ci się złego nie stanie. Tasiuchny! – ozwała się do paru starych kaczek. – Paskudne ptaszyska, żreć tylko i żreć, jak te nienasycone wilki”²⁵. Ten piękny monolog tłumacz uznał za niepotrzebny i pominął w przekładzie.

Budzą sprzeciw modyfikacje, mające na celu dostosowanie tekstu do gustów rzekomo subtelniejszych francuskiego czytelnika. Dlatego zostały usunięte bardziej brutalne lub antyniemieckie w swej wymowie fragmenty. Oto uchodźca z okupowa-

²² Tamże, s. 126.

²³ W. Reymont, op. cit., s. 309.

²⁴ „La Vie des Peuples”, s. 127.

²⁵ W. Reymont, op. cit., s. 322.

nej przez Niemców Łodzi opowiada swoje wojenne przeżycia: „Dwa lata pracowałem ciężko na tych poganów – ożywił się nagle i sprostował, twarz mu zagrała nienawiścią i przemienił się zgoła nie do poznania. – I tyle się od nich wycierpiałem, że teraz przed każdym krzyżem, przed każdą figurą i przed każdym kościołem proszę Boga o mor i zarazę na tych katów przeklętych”²⁶. Zostało to przełożone jako: „J’ai travaillé deux ans pour ces canailles. Ils m’en ont tant fait voir que maintenant, devant chaque croix, devant chaque saint, devant chaque église, je prie Dieu de leur envoyer la peste et le cholera”²⁷, co należy przełożyć jako: „Dwa lata pracowałem dla tych kanalii. Tyle się przez nich wycierpiałem, że teraz przed każdym krzyżem, przed każdym świętym, przed każdym kościołem proszę Boga, żeby im wysłał dżumę i cholere.” Jak widać, tłumaczenie całkowicie pomija „katów przeklętych” i pozbawia tekst oryginalny uczucia nienawiści.

Podobnie jest zmodyfikowany opis pobicia Marii. W oryginale czytamy: „Poszło o wełniak. Niemiec chciał mi go zabrać, juści co nie dałam, to mnie przez złość trzasnął w łeb, skopał i swoje zrobił. Szkoda mi wełniaka, szkoda!... Skopał cię, z tego twoja choroba”²⁸. Zostało to przełożone jako: „Il voulait me prendre ce châle, disait-elle d’une voix qui n’était plus qu’un souffle. Je me défendais, Il m’a frappée. Oh que je regrette ce châle, que je le regrette!... Il t’a frappée, dans cet état?”²⁹ To znaczy tyle, co: „Chciał mi odebrać ten wełniak, mówiła głosem, który był zaledwie tchnieniem. Broniłam się. Uderzył mnie. Och, jakże żałuję tego wełniaka, jakże go żałuję... Uderzył cię w tym stanie?...”. Francuskiemu tłumaczowi zbyt brutalnie musiało się wydać kopanie kobiety.

Nadszedł moment, gdy Adam wreszcie mógł pomścić krzywdę żony. Oto ten fragment: „Adam, oszalały zgoła, rzucił się z krzykiem na Niemca. Ty psie zbójceki! Za nasze krzywdy! – trzasnął go pięścią w twarz, aż zleciała mu pilkelhauba, on zaś zatoczywszy się na warsztat rzygnął krwią”³⁰. W tłumaczeniu jest to: „Mais l’homme s’était déjà précipité sur l’Allemand et d’un coup forcené au visage, l’envoyait rouler tout en sang sur le métier à tisser”³¹, czyli: „Lecz mężczyzna rzucił się już na Niemca i wściekłym ciosem, całego we krwi, pchnął go na warsztat”.

Pozostaje nam jeszcze problem tłumaczenia tego, co dotyczy atrybutów życia chłopca na wsi polskiej przełomu XIX i XX w., typowych właśnie dla tej wsi i tego okresu przedmiotów. Zobaczmy, jak tłumacz radzi sobie z tym trudnym zadaniem.

Słowo „komora”³² tłumaczy jako „la pièce voisine”³³ – „sąsiednia izba”. Gdy na stronie 291 natyka się na słowo „barszcz”, po prostu je ignoruje i zamożni polscy gospodarze jedzą na obiad sam chleb ze smażoną słoniną z ziemniakami. Termin „wodzianka” ze strony 298 wraz z opisem, jak tę zupę przyrządzała Maria, zredukował do: „elle versa du bouillon dans la terrine...”³⁴ czyli „naląła rosółu do miski...”.

²⁶ Tamże, s. 300.

²⁷ „La Vie des Peuples”, s. 119.

²⁸ W. Reymont, op. cit., s. 311.

²⁹ „La Vie des Peuples”, s. 128.

³⁰ W. Reymont, op. cit., s. 325.

³¹ „La Vie des Peuples”, s. 138.

³² W. Reymont, op. cit., s. 287.

³³ „La Vie des Peuples”, s. 109.

³⁴ Tamże, s. 117.

Gdy Niemiec wraz z żydowskim tłumaczem usiłują przekonać Adama, żeby zapłacił 100 marek kary, rozszokowany chłop odpowiada: „Mogę mu dołożyć, ale kłoni-cą”³⁵, co na francuski przełożono tak: „Je vais les lui donner sur la figure”³⁶, czyli „dam ja mu je w twarz”. Oznaką spodziewanego powrotu Marii do zdrowia miała być prośba o gorzałkę, ale: „Burdzowa... nię zawołała o gorzałkę”³⁷, co tłumacz przekłada jako: „Marie, le lendemain, ne réclama pas de saucisse, mais...”³⁸ – „na-zajutrz Maria nie domagała się kiełbasy, ale...”.

Traci czasem też *Skazaniec nr 437* wiele z racji nieprzekładalności gwary. Gdzieś rozmył się urok dialogów. No bo jak się ma: „Słowem nie poredzi naprzeciw takiej mocy”³⁹ do francuskiego: „C`est à ne plus se retenir”⁴⁰, czyli „trudno się powstrzymać”, wyrażenie „nie turbuj się”⁴¹ do „ne t`inquiète pas”⁴², czyli „nie martw się”, albo: „I sromałam się, że to byłam nagusieńka!”⁴³ do: „Et j`avais bien honte, j`étais toute nue”⁴⁴, czyli – „I bardzo się wstydziłam, byłam całkiem naga” i wiele innych podobnych.

Dwa przykładowo wybrane utwory nowelistyczne Reymonta nie wypadły najlepiej w wersji francuskiej, ale nie można na tej podstawie czynić uogólnień, dotyczących sztuki translatorskiej Cazina. Dostrzegłam rozliczne błędy językowe, wynikające z niewystarczającej znajomości samego języka, zwłaszcza mowy ludzi wiejskich, swobodne poczynania adaptacyjne, upraszczające i spływające teksty oryginalne. Przekłady nie zawsze wypadają zadowolająco, ale muszę przyznać, że Francuz ten, pomijając wszystkie niedostatki tłumaczenia, dostrzegł zalety artystyczne prozy Reymonta, na miarę swoich możliwości dokonał przekładów drobniejszych utworów polskiej nowelistyki, przybliżając je swoim rodakom i francuskiej kulturze literackiej.

³⁵ W. Reymont, op. cit., s. 314.

³⁶ „La Vie des Peuples”, s. 130.

³⁷ W. Reymont, op. cit., s. 318.

³⁸ „La Vie des Peuples”, s. 133.

³⁹ W. Reymont, op. cit., s. 289.

⁴⁰ „La Vie des Peuples”, s. 110.

⁴¹ W. Reymont, op. cit., s. 293.

⁴² „La Vie des Peuples”, s. 111.

⁴³ W. Reymont, op. cit., s. 323.

⁴⁴ „La Vie des Peuples”, s. 136.